

Michał Wojtyło: Nadchodzi derusyfikacja europejskiej energetyki

Podczas gdy Polska, ponad politycznymi podziałami, realizowała kolejne inwestycje, mające na celu dywersyfikację źródeł energii, Europa (zwłaszcza ta zachodnia) trwała w swojej iluzji końca historii. Pokusa niskich cen energii sprawiała, że bezpieczeństwo dostaw i niezależność polityczna odeszły na dalszy plan – pisze Michał Wojtyło.

Korzyści ekonomiczne za cenę niezależności

60 mld euro w 2020 roku. Tyle państwa członkowskie Unii Europejskiej zapłaciły Rosji za produkty energetyczne. To więcej niż Rosja przeznaczyła w tym samym okresie na swoją armię.

Podczas gdy Polska, ponad politycznymi podziałami, realizowała kolejne inwestycje, mające na celu dywersyfikację źródeł energii, Europa (zwłaszcza ta zachodnia) trwała w swojej iluzji końca historii. Pokusa niskich cen energii sprawiała, że bezpieczeństwo dostaw i niezależność polityczna odeszły na dalszy plan.

W ostatniej dekadzie udział gazu rosyjskiego w popycie Unii na ten surowiec wzrósł do 32%. Na dnie Bałtyku pojawił się Nord Stream 1 i 2, część niemieckich magazynów gazu ziemnego zostały oddane pod

kontrolę Gazpromu, a ich działalność nie została uregulowana, pod sloganem jak najniższego kosztu ekonomicznego. Kolejni liderzy polityczni państw zachodnich odchodzili na intratną emeryturę do rosyjskich spółek energetycznych. Putinizacji europejskiej energetyki nie przerwała nawet aneksja Krymu.

Jednak 2022 rok pokazał jasno, że atrakcyjne warunki współpracy z rosyjskim kapitałem w energetyce to był de facto dług, który trzeba spłacić z odsetkami.

Przygotowania do wojny

Zgodnie z danymi Międzynarodowej Agencji Energii w pierwszych 2 miesiącach tego roku eksport gazu do Europy był o prawie 40% niższy niż rok wcześniej. Moskwa zmilitaryzowała tym samym gaz, ograniczając jego dostawy na europejski rynek, zmusić UE do ustępstw politycznych, które uderzyłyby w Ukrainę.

Ponadto inne wówczas niekorzystne czynniki, takie jak wywołany przez postpandemiczną odbudowę gospodarczą większy światowy popyt na energię oraz niekorzystne warunki atmosferyczne dla produkcji energii z Odnawialnych Źródeł Energii dodatkowo zwiększały presję ekonomiczną na Europę.

W absorpcji szoku podaźowego nie pomogły także opróżnione magazyny gazu. Na skutek polityki Kremla, wykorzystującej swoje wpływy w europejskiej infrastrukturze gazowej, poziomy napełnienia

były 30% niższe niż 5-letnia średnia w tym okresie. Największy magazyn w Niemczech był zapełniony na początku sezonu grzewczego jedynie w ok. 10%. Kto go kontrolował? Oczywiście Gazprom.

Agresywne działania Putina jednak nie odniosły sukcesu. W sprawie Ukrainy nie otrzymał on ustępstw, na które liczył. Ponadto wizerunek Rosji jako wiarygodnego i stabilnego dostawcy energii, który to Moskwa miała na Zachodzie, mocno ucierpiało. Porażka popchnęła go niestety do kolejnego kroku – inwazji militarnej na naszego wschodniego sąsiada.

Przebudzenie?

Ku zaskoczeniu wielu – w tym Kremla – początkowo zachowawcze zachodnie sankcje po kilku dniach heroicznej walki Ukraińców przerodziły się w potencjalnie śmiertelne uderzenia w gospodarkę Rosji. Pierwszym ważnym ciosem w sektorze energetyki było trwałe zamrożenie gazociągu Nord Stream 2 poprzez zatrzymanie procesu certyfikacji przez Niemcy i nałożenie na tę inwestycję sankcji przez Stany Zjednoczone.

Do ofensywy ekonomicznej nieoczekiwanie szybko dołączyły europejskie koncerny energetyczne. Rosyjskie aktywa stały się zatrutym jabłkiem w wielu sektorach europejskiej gospodarki – niespodziewanie również w energetyce, gdzie zainwestowane zachodnie środki były największe.

Po 3 dniach po inwazji na Ukrainę BP ogłosiło sprzedaż swoich udziałów (19.75%) w rosyjskim Rosneft, gdzie brytyjskiego koncernu był największym prywatnym udziałowcem. W 2021 r. Rosneft odpowiadał za 50% rezerw BP i jego 11% zysków operacyjnych. Za tym przykładem poszedł niderlandzko-brytyjski Shell, który ogłosił wycofanie się z projektów joint ventures z Gazpromem i całości działalności w Rosji, w tym kupna rosyjskich węglowodorów „ze skutkiem natychmiastowym” i z Nord Stream 2, na który wyłożył ok. miliarda dolarów pożyczki. W Rosji Shell posiada majątek trwały o wartości 3 mld dolarów. Kolejną europejską firmą, komunikującą exodus był norweski Equinor, który ogłosił plan sprzedaży aktywów trwałych w Rosji (wycenianych na koniec zeszłego roku na 1.2 mld dolarów).

Choć warto powyższe działania pochwalić za dołożenie cegiełki przez sektor prywatny do sankcji reżimu Putina, to warto mieć z tyłu głowy, że na razie są to komunikaty. Wycofanie się europejskich firm z rosyjskiego rynku samo w sobie będzie procesem skomplikowanym i długotrwałym, a dodatkowo operacje utrudnia wprowadzony przez Kreml tymczasowy zakaz na sprzedaż rosyjskich aktywów przez zagranicznych inwestorów.

Ponadto nie wszystkie europejskie firmy energetyczne zatrzymały swoją działalność w Rosji. Francuskie TotalEnergies choć zaznaczyło, że nie będzie wchodzić w nowe inwestycje rosyjskie, to jak na razie nie planuje wycofać się z tych trwających – m.in. projekcie w rozwoju infrastruktury LNG w północno-zachodniej Syberii.

Wśród europejskich byłych polityków nadal nie wszyscy zrezygnowali z intratnych stanowisk w rosyjskiej spółkach energetycznych, m.in. stanowisko utrzymali w Rosnieft były kanclerz Niemiec, Gerhard Schröder i minister spraw zagranicznych Austrii w latach 2017-2019, Karin Kneissl. Z drugiej strony, wielu innych to zrobiło – m.in. byli premierzy Francji, Włoch i Finlandii, byli kanclerze Austrii, a także były brytyjski minister ds. energii i klimatu (ich liczba pokazuje także skalę dotychczasowej putinizacji europejskiej energetyki).

Budowanie odporności jako forma sankcji

Jak sprawić, aby europejskie sankcje były długotrwałe i bolesne dla rosyjskiego budżetu? Uniezależnić się od energii z Rosji.

Ambitny plan dywersyfikacyjny zaproponowała Komisja Europejska, zgodnie z którym „na długo przed 2030 r.” Unia Europejska ma stać się niezależna od importu paliw kopalnych z Rosji, natomiast do końca 2022 r. popyt na rosyjski gaz ma zostać zmniejszony o dwie trzecie.

Wśród najważniejszych działań, które mają na to pozwolić, jest wymóg wypełnienia w co najmniej 90% magazynów gazu w UE do 1 października każdego roku. Źródła dostaw gazu mają być zdywersyfikowane poprzez większy import gazu skroplonego (w dokumencie wymieniono jako potencjalne kierunki Katar, USA, Zachodnią Afrykę i Egipt) i błękitnego paliwa gazociągami z innych kierunków niż Rosja (Azerbejdżan, Algieria i Norwegia). Komisja także liczy na biometan i zielony wodór, elektryfikację, przyspieszenie

rozwoju OZE, podwojenie rocznego tempa instalacji pomp ciepła, zwiększenie efektywności energetycznej – to wszystko ma pozwolić na znaczące zmniejszenie popytu na gaz.

Pierwsze kroki na poziomie państw członkowskich są wykonywane, także przez te stolice, które dotychczas sceptycznie wypowiadały się na temat derusyfikacji energetyki. Berlin zapowiedział zakup dodatkowych 2 mld m³ gazu ziemnego do magazynów. W celu systemowego złagodzenia kryzysu Niemcy wprowadzą wymóg pełnych magazynów gazu na początku każdej zimy. Ponadto Scholz ogłosił plan szybkiej budowy 2 terminalów LNG, a już w poniedziałek Berlin podpisał memorandum na budowę terminalu w Brunsbüttel. Do tej pory ta infrastruktura nie powstała w Niemczech – niektórzy fiasko dotychczasowych rozmów wyjaśniali blokującą interwencją wpływów rosyjskich.

Ścieranie się interesów wewnątrz UE

Jednak to dopiero początek. Propozycja KE jest punktem wyjścia dla trudnych negocjacji. Perspektywa państw członkowskich jest zależna od stopnia uzależnienia państw europejskich od rosyjskich surowców. Importujące najwięcej gazu państwa zachodnie, jak Niemcy, Austria czy Włochy, będą mniej skłonne do zdecydowanych działań niż importujące małe wolumeny surowców ze Wschodu, jak Portugalia, Irlandia i Hiszpania. Brak odpowiedniej koordynacji na poziomie unijnym będzie utrudniało realną deputinizację europejskiej energetyki.

Pierwsze sygnały tarć już do nas docierają. Kanclerz Niemiec, Olaf Scholz, jasno podkreślił, że kontynuowanie importu rosyjskich surowców energetycznych jest „niezbędne” dla niemieckich obywateli i zapewnienie odpowiednich dostaw energii Europie w pełni nie może być zrealizowane z innego kierunku niż z Rosji. Pomóc w uniezależnieniu się od rosyjskich surowców mogłoby przedłużenie działania wygaszanych elektrowni jądrowych w Europie. Niestety, w środę minister gospodarki i klimatu, Robert Habeck, wykluczył przedłużenie działania niemieckiego atomu, który w 2021 r. produkował 12% niemieckiej energii elektrycznej.

Jednak nie tylko Niemcy są zachowawcze w swoim podejściu. Premier Niderlandów, Mark Rutte, otwarcie zaznaczył w środę, że negatywne skutki nagłego embargo na rosyjskie paliwa kopalne byłyby ogromne. Także Włochy są niepewne poparcia dla drastycznych działań. Niech za symbol pokazujący siłę powiązań rosyjsko-włoskich posłuży spotkanie online Władimira Putina z włoskimi liderami biznesu (w tym np. przedstawicielami sektora energetycznego) jedynie na miesiąc przed inwazją na Ukrainę. Wydarzenie skrytykowała rodzima klasa polityczna, ale to pokazują siłę putinizacji energii także we Włoszech.

W naszym regionie także widać uzależnienie od rosyjskich surowców energetycznych. Niestety, zmiany perspektywy brakuje w Budapeszcie. Minister spraw zagranicznych Węgier, Peter Szijjarto, zaznaczył w przemówieniu z 2 marca, że jego kraj będzie konsekwentnie realizował dotychczasowe projekty energetyczne we współpracy z Moskwą – rozbudowę elektrowni jądrowej Paks (która już teraz produkuje połowę energii w całym kraju) z Rosatomem i kontynuowaniu podpisanej w zeszłym roku 15-letniej umowy na import gazu z Gazpromem. To

wszystko uargumentował narracją o uniknięciu podwyżek rachunków za energię – „nie możemy pozwolić, aby Węgrzy płacili rachunek za wojnę za granicami swojego kraju”.

Pierwsze kamienie zwiastujące lawinę

Jednak powyższy opór należy interpretować jako wybór w przesądzonej już ścieżce do derusyfikacji europejskiej energetyki. Nie odbędzie się ona natychmiastowo, tak jak putinizacja nie była zbudowana „z dnia na dzień”. Potrwa ona lata, ale w perspektywie 20 lat jest ona przesądzona. Wpłynie na nie zielona transformacja, która długofalowo zmniejszy zapotrzebowanie na paliwa kopalne, a także bolesne doświadczenie bestialskiej inwazji na Ukrainę (ważne dla społeczeństw) i praktyk energetycznego szantażu ze strony Kremla (czynnik kluczowy dla europejskich firm).

Michał Wojtyło

Fundacja Świętego Mikołaja od 2019 roku pomaga dzieciom z Mariupola na wschodzie Ukrainy. Pomóż dzieciom i przekaz darowiznę: mikolaj.org.pl/Ukraina lub na konto: Fundacja Świętego Mikołaja numer: 37 2130 0004 2001 0299 9993 0002 z dopiskiem: darowizna na pomoc dzieciom na Ukrainie